

# Uczeń Stanisławskiego



University College Cork - National University of Ireland, Cork, fot. Denis LeGourrierc

## Florian Smieja

Irlandię odkryłem w kilka lat po zakończeniu drugiej wojny światowej. I, jak to często w życiu się zdarza, był to czysty przypadek.

Wraz z innymi polskimi kombatantami, którzy znaleźli się na Wyspach Brytyjskich, starałem się uzupełnić swoje wykształcenie. Najpierw udało mi się zapisać na kurs gimnazjalny prowadzący do małej matury.

Nie przyszło mi wcale tak łatwo dostać się na ten kurs, gdyż służąc w Sekcji Badań Przydatności przy ośrodku szkolącym załogi pancernych pojazdów, stałem się, mimo kończących się działań wojennych w Europie, niezbędny. Miałem ładne pismo i odręcznie prowadziłem ewidencję badanych w książce, która przeznaczona była do muzeum. Przełożeni ani myśleli, by pozbyć się pracownika, do którego przywykli. A to, że starszy strzelec miał ambicję kończyć gimnazjum, a równocześnie bronił się przed pójściem na podchorążówkę, to dowódcę nie przejmowało w najmniejszym stopniu. Nic więc dziwnego, że kiedy nadszedł telegram informujący o przyjęciu na kurs, kierownik po prostu pisma nie doręczył. Na szczęście, powiedział mi o tym kolega pracujący na poczcie. Interweniowałem natychmiast u oficera oświatowego, przekonałem go i do Szkocji pojechałem.

W małej miejscowości w dawnej fabryce zakwaterowano ochotników, którzy ukończyli co najmniej dwie klasy gimnazjum przed wojną i w przyspieszonym tempie przygotowywali się do zdawania małej matury.

Tymczasem skończyła się wojna i ze świadectwem ukończenia gimnazjum można się było starać o miejsce w liceum, kiedy perypatetyczne gimnazjum i liceum im. Juliusza Słowackiego założone w Glasgowie a potem przeniesione do Crieff po kilkuletnim pobycie tam rozpoczęło rok szkolny w Bridge of Allan koło Stirling. Kilkuset byłych polskich żołnierzy, lotników i marynarzy z dodatkiem garstki cywilów zaczęło z ufnością i wielkim zapałem naukę w byłym obozie wojskowym. Korzystając z pomocy znakomitych i entuzjastycznych nauczycieli, próbowaliśmy nadgonić stracony czas. W miarę jak Brytyjczycy likwidowali obozy, by wrócić właścicielom zarekwirowane tereny, trzeba się było przemieszczać dalej, zazwyczaj na północ. Wylądowaliśmy w końcu w odległym Garelochhead na wzgórzach okalających zatokę, w której stały wielkie okręty Royal Navy. Opuszczone przez marynarzy tzw. beczki śmiechu stały się naszym kolejnym domem.

Tam, w rojnej i dynamicznej społeczności szkolnej doczekałem się egzaminu dojrzałości. Obóz oferował rzadkie na one czasy atrakcje w postaci odczytów, wieczorków literackich, gazetkę obozową a nawet ambitne wystawienie komedii „Dożywocie” Aleksandra Fredry.

Potem ze świadectwem w rękę ruszyliśmy w świat. No, nie zupełnie. Trzeba było rozglądać się za jakimś praktycznym zawodem. Kolega pochodzący z mojej wsi był piekarzem i cukiernikiem więc wnet znalazł pracę i wyjechał do Londynu. W liceum próbowałem naprawiać zegarki, ale to była zabawa raczej niż poważne zajęcie. Zapisałem się więc na kurs dla rybaków dalekomorskich, bo nęciła obiecująca dobra płaca, która rokowała nadzieje na oszczędzenie pieniędzy na studia wyższe. Kursu nie ukończyłem, bo po kilku dniach w obozie w Aberdeen, zostałem powołany do Irlandii.

Dostać się na uniwersytet brytyjski nie było łatwo, gdyż uniwersytetów było niewiele a po zakończeniu działań wojennych garnęły się do nich rzesze Brytyjczyków wracających do cywila z wszystkich teatrów wojny. Ponadto, studia humanistyczne, które były dla mnie najbardziej atrakcyjne, nie były dla cudzoziemców pragnących się osiedlić w Zjednoczonym Królestwie. Praktyczni Brytyjczycy założyli Polish University College przy Uniwersytecie Londyńskim, aby pewną ilość Polaków wykształcić na inżynierów i ewentualnie ekonomistów. Ten kierunek handlowy był jakby najbliższy humanistyce i stanąłem do egzaminu konkursowego. Moja siedemnasta lokata nie wystarczyła jednak, by się zakwalifikować. Okazało się, że byli równiejsi ode mnie, ja byłem młody, mogłem poczekać.

Chodziłem po Londynie szukając innych możliwości studiowania. Funkcjonowało wtedy jakieś polskie biuro, które dysponowało kwestionariuszami ankiet przeprowadzanych wcześniej w różnych szkołach i obozach. Pamiętam, jak stroiliśmy sobie żarty z tego rodzaju badań i na pytania z towarzyszącymi sugerowanymi odpowiedziami wybieraliśmy najbardziej nieprawdopodobną i śmieszoną. Nie mogłem liczyć na poważne szanse w takich instytucjach.

Istniała także polska katolicka organizacja Veritas. Jednym z jej celów było pomaganie ludziom, którzy chcieli studiować humanistykę. W porozumieniu z zainteresowanymi uniwersytetami irlandzkimi kwalifikowali oni kandydatów, którzy uzyskując miejsce w uczelni otrzymywali bez trudu brytyjskie stypendium dla byłych wojskowych. Moje świeże świadectwo z bardzo dobrą oceną z języka łacińskiego sprawiło, że dostałem się na listę studentów obiecawszy, że oprócz łaciny wezmę także grekę. Słowa dotrzymałem.

Trzy lata spędzone w południowej Irlandii w mieście Cork były okresem spokojnych, przyjemnych studiów. Mała uczelnia, prowincjonalne miasto, sąsiedzkie stosunki z przychylną ludnością ` pozwoliły grupie byłych żołnierzy odetchnąć i zyskać dyplomy, które pomogły czy nawet umożliwiły później otrzymanie godziwego zatrudnienia w obranej specjalności.

W odległej i izolowanej przez wojnę Irlandii stanowiliśmy egzotyczną i atrakcyjną grupę. Starsi od zwyczajnych studentów, obieżyświaty z doświadczeniem wojennym wśród zielonej lokalnej młodzieży, cieszyliśmy się zainteresowaniem środowiska i mieszkańców miasta, które okazało nam wiele życzliwości i pomocy. Byliśmy zapraszani do domów i instytucji, kwitła przyjaźń polsko-irlandzka. W naszym polskim domu gościliśmy chętnie szczerych przyjaciół, wśród których był kapitalny ksiądz Murphy, brat Łata, dobry człowiek i nadzwyczajny gawędziarz.

Pamiętam jeden z jego kawałów ilustrujących irlandzką specyfikę. W ciemnej uliczce rabuś zatrzymał mężczyznę. Kiedy ofiara odpięła płaszcz, by sięgnąć po portfel, złodziej zobaczył księżowską koloratkę i zaczął przeproszać, że nie wiedział, kogo zatrzymuje. Ksiądz sięgnął z kolei po cygaro, by je opryszkowi zaofiarować. Ten jednak odmówił przyjęcia tłumacząc, że jest post a on w czasie postu nie pali. Tyle kawał. Ten miły ksiądz słynął z dobrego serca i ludzie chodzili do niego po wszystko. Raz zjawił się mężczyzna prosząc go o buty. Ksiądz tłumaczył się, że jedyne buty, które posiadał były te, które miał na nogach. Przybysz spojrział na nie i powiedział, że te mogą być.



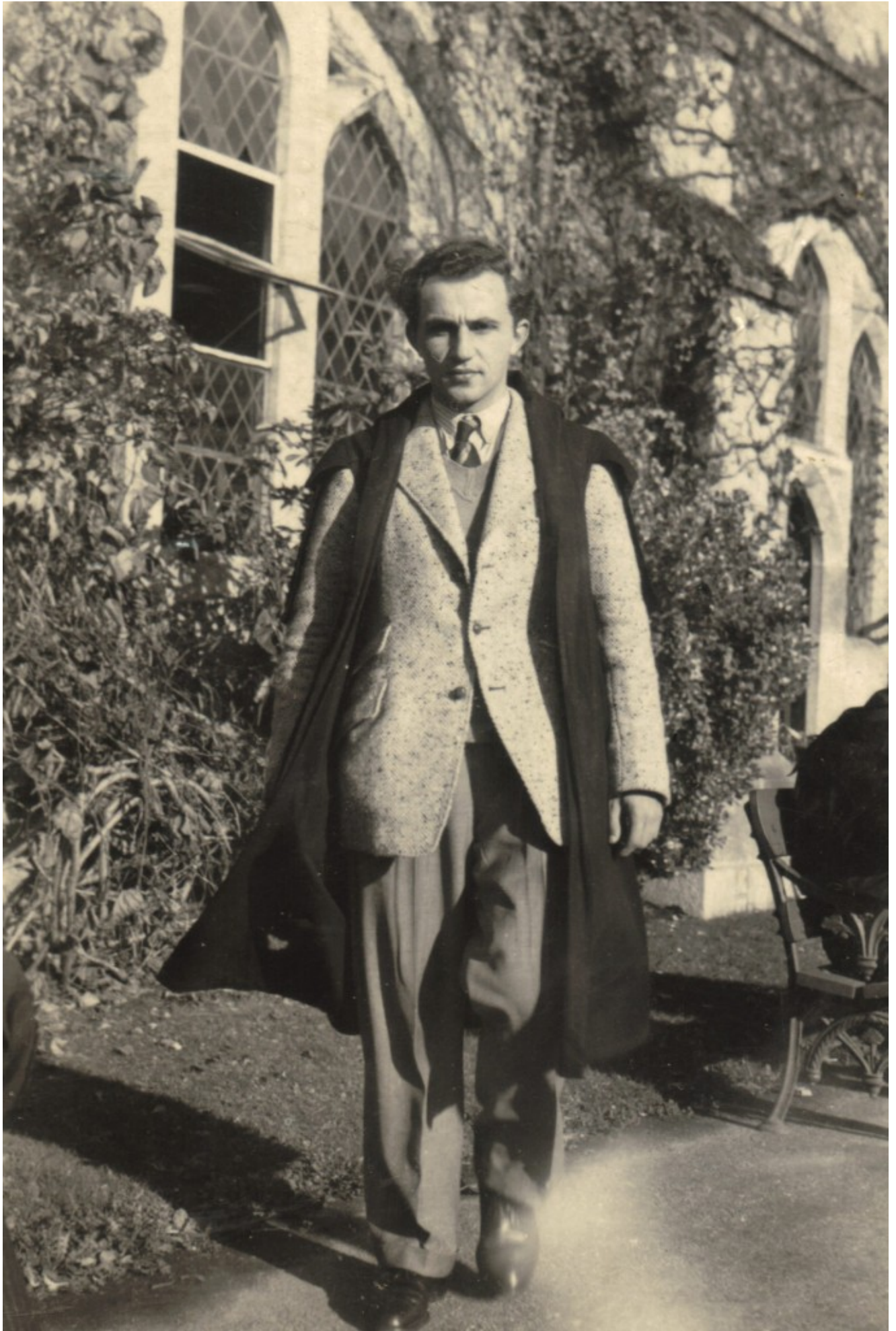
żmindaćkie stypendium mu się sprzykrzyło.

Terry miał niewątpliwy talent do języków i został w końcu profesorem romanistyki. Jest nadal przystępny i jego kopytka chętnie was z nim umówi na komeraże.

Terminowanie u Stanisławskiego nie poszło na marne.







## Florian Śmieja przed Uniwersytetem w Cork (1947-1950)

---

**prof. Florian Ludwik Śmieja**, specjalność: iberystyka, wyjechał z Polski w 1943. Studia: University College Cork, National University of Ireland (Bachelor of Arts 1950); King's College, University of London (Master of Arts 1955, Doctor of Philosophy 1962). University of London: School of Slavonic and East European Studies 1950-54 (asystent), School of Economics 1958-63 (asystent 1958-60, doc. 1960-63); University of Nottingham 1963-69 (doc.); University of Western Ontario w London, Kanada 1969- (gościnnie prof. nadzwyczajny 1969-70, wielokrotny kier. Zakładu Iberystyki 1970-91, prof. 1970-91, Professor Emeritus 1991); prof. gościnnie na Uniwersytecie Jagiellońskim 1974, Wrocławskim, Opolskim, Ostrawskim i Wileńskim 1991-. Publikacje: edycje 3 sztuk hiszpańskiego Złotego Wieku; kilkadziesiąt artykułów naukowych m.in. w: „Slavonic Review”, „Queens Slavic Papers”, „Modern Language Review”, „Philological Quarterly”, „Bulletin of Hispanic Studies”, „Revista de Literatura”, „Hispanófila”, „Hispanic Review”, „Estudios Segovianos”, „Archivo Hispalense”, „Estudios”, „Revista Canadiense de Estudios Hispánicos”, „Kwartalnik Neofilologiczny”, „Pamiętnik Literacki”. Tomiki poezji: *Czuwanie u drzwi* 1953, *Powikłane ścieżki* 1964, *Kopa wierszy* 1981, *Wiersze* 1982, *Jeszcze wiersze* 1984, *Przezorność czasu* 1992, *Ziemie utracone* 1994, *Mały wybór wierszy* 1994, *Wśród swoich* 1998, *Wiersze wybrane* 1998, *Niepamiętanie* 1999; wiersze w antologiach i opracowaniach. Przekłady poezji, prozy i sztuk hiszpańskich.

**Jan Stanisławski** (1893 - 1973), anglista, leksykograf; 1928-39 i 1945-58, lektor języka angielskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1939 roku wywieziony do Sachsenhausen-Oranienburga. Po powrocie do Krakowa brał udział w tajnym nauczaniu uniwersyteckim. Wydał podręczniki, m.in. Gramatyka języka angielskiego (t. 1-2 1950-51), Wielki Słownik Angielsko-Polski i Polsko-Angielski, wydany w Londynie w 1940 roku (przyp. red. na podstawie Encyklopedii Powszechnej PWN).

Artykuł opublikowany w „Liście oceanicznym”, dodatku kulturalnym „Gazety” w Toronto, styczeń 2003 r.